Cena 20 groszy

DZWONKI

PISMO DLA DZIECI
NIŻSZYCH KLAS SZKÓŁ POWSZECHNYCH



WARSZAWA
ROK 2

9

1 STYCZNIA
1939



MAŁY JEZUS Z JAGNIĘTAMI

Wśród obłoków Jezus mały;
słodko patrzy nań Maryja
i z wrzeciona srebrzystego
długą, długą nić rozwija.

Na obłokach Jezus mały
białych jagniąt pasie stadko.
U stóp drobnych Mu się kładą,
to pierzchają znów gromadką.

Igra pośród łąk niebieskich
mały Jezus z jagniętami,
a Maryi cudne oczy
lśnią radości promieniami.

JANINA OLSZEWSKA

SIEROTA

Kuropatwa sierota plącze się samotnie po polach późną jesienią. Jest zmęczona i głodna. Gruda pokryła zagony. Zima idzie, o jedzenie coraz trudniej. I dzień taki krótki! Zaraz będzie zmierzch.

Strzepuje piórka, prostuje zdrętwiałe łapki. Żeby tak w szczelinie gleby jaki ślimak bez skorupki, pająk, muszka... Nigdzie nic! Wszystko się pokryło.

Pod krzyżem przydrożnym uwijają się wróble. Kuropatwa biegnie ku nim truchcikiem. Furknęły spłoszone, ale zaraz zaczęły sobie świergotać, że to nic groźnego.

Kuropatwa zaczęła objadać nasionka ostu. Drobne to, łykowate, ale lepsze niż nic. Pod jarzębiną znalazła trochę nadgniłych jagód.

Tak jakoś żyła. Tylko chłód nocami dokuczał bardzo.



Pewnego wieczora spadł śnieg, więc zasnęła wtulona w tę białą kołderkę. Było jej cieplej.

Ale za to rano nigdzie już nie mogła znaleźć jedzenia. Gdaknęła żałośnie:

— Teraz już chyba zginę z głodu...

O dziwo! Odpowiedziało jej podobne gdaknięcie. Patrzy: kuropatwa zupełnie podobna

do jej ojca i braci. Sierotka poczuła się raźniejsza. Zawsze łatwiej sobie poradzić we dwoje.

Pod śniegiem nic nie było widać, ale znalazły krzak jeżyn i zjadły trochę jagód.

Do wiosny jeszcze daleko. Ale może dobrzy ludzie podsypią im czasem trochę pszenicy. Może śnieg tego roku wcześnie stopnieje. A wtedy kuropatwy uścielą sobie gniazdo i wyprowadzą całe stadko!

H. OKSZANKA



Antoś ogromnie się ucieszył, gdy mu ojciec powiedział, że go zabierze z sobą na dwa dni na wieś. Warto było tego roku wyjechać z miasta, bo spadł duży śnieg. Antoś zabrał z sobą narty; saneczki znajdą się na pewno u kuzynów na wsi.

Pociąg pędził w śnieżny świat. Po obu stronach toru rozciągały się w nieskończoność białe pola. Jak tylko okiem sięgnąć — śnieg i śnieg. Dlaczego tu wszędzie biało, a na ulicach śniegu mało i brudny? Prawda, przecież tu nikt śniegu nie wywozi, nikt po nim nie jeździ.

— Tatusiu — rzekł Antoś po chwili — na wsi teraz mają dobrze.

— Dlaczego?

— Przecież nic nie robią. Pola puste, pokryte śniegiem. Nie ma roboty!

— O, mylisz się — odparł ojciec. — Właśnie teraz wre na wsi robota, co się zowie.

— W grudniu? — zdziwił się Antoś.

— Przekonasz się u wuja.

Na stacji czekały sanie. Przywitano się z wujem. Sanie ruszyły. Po zmarzniętym śniegu sanie ślizgały się jak po lodzie. Konie parskały wesoło, to któryś zarżał, a wiatr śmigał, lekki mróz różowił twarze. Hej, wesoła jazda!

Antoś rozgościł się, odpoczął i wyszedł z kuzynem Józkiem na obejście.

— I co? — spytał — Nudno wam chyba teraz?

— Gdzie? Na wsi nudno? — zdziwił się Józek.

— No przecież! Cóż wy tu możecie robić, kiedy wszędzie pełno śniegu. Ale co to tam huczy?

— Chodź, zobaczysz — zachęcał Józek.

Weszli do stodoły. Antoś w pierwszej chwili nie rozpoznał, co się dzieje. Ale po pewnym czasie w półmroku zobaczył jakąś maszynę, która trzęsąc się w dziwnych drgawkach warczała, szumiała, terkotała... Z góry wsypywano szuflami ziarno, które potem oczyszczone wpadało do worków. Z drugiej strony unosił się taki gęsty kurz, że Antoś nic już tam nie widział.

Józek huknął z całych sił:

— Wojtek!

W chmurze pyłu i kurzu ukazała się twarz Wojtka, któremu jeno oczy błyskały białkami. Chłopak znów znikł w kurzawie.

— Co oni robią? — spytał zdziwiony Antoś.

— Nudzą się — odparł z uśmiechem Józek.

— E, żartujesz! Przecież to ciężka robota.

— Istotnie. Bukują jęczmień, to znaczy czyszczą.

— Ciekawe! Nie przypuszczałem, że w zbożu znajduje się tyle kurzu — dziwił się Antoś.

— O tak, ziarno powinno być czyste. A zwłaszcza to, które jest przeznaczone na siew.

— Chodźmy stąd, bo się uduszę — krzyknął Antoś.

Józek się zaśmiał.

— Nic, nic, nie lękaj się! Ale możemy iść do śpichrza.

Weszli po drabinie, otworzyli duże drzwi wysoko w murze i skoczyli na podłogę.

— Szczęść Boże! — zawołał Józek.

— Bóg zapłać! — odpowiedziało kilka kobiet, które długimi szuflami przesypywały ziarno.

— Czego one szukają w tym zbożu? — zdziwił się Antoś.

— Przesypują ziarno, żeby się nie spaliło.

— Nie rozumiem.

— To znaczy — wyjaśnił Józek — żeby się nie zbijało i nie pleśniało. Trzeba to często robić.

Gdy wyszli ze śpichrza, Antoś się skrzywił.

— Aha — roześmiał się Józek — nie podobają ci się te zapachy? Kuba musi wywieźć nawóz na pole. Zimą się to robi. Nikt wtedy w polu nie pracuje i jest czas.

Właśnie we wrotach ukazała się olbrzymia fura, pełna kłód drzewa. Ze zmęczonych koni buchała para. Jakiś człowiek zeskoczył z fury, konie wprowadził do stajni, a sam wrócił i zaczął znosić drzewo na stos pod płotem.

(Dok. nast.). ST. STRUGAREK

TRZEJ KRÓLOWIE



— Kogóż to szukacie?
Przed kim to klękacie?
— Narodził się Bóg w stajence
Przeczystej Panience.

— Jakież macie dary
dla Dzieciny małej?
— Kadzidło, mirę i złoto
i serca tęsknotę!

E. G.

JAK ZWIERZĘTA ROZMAWIAŁY

(dokończenie)

A Burek zabrał teraz głos:

— Szkoda czasu na obmowę! Pamiętajcie, że jak kogut trzeci raz zapieje, stracimy mowę do przyszłego roku. Lepiej zakolędujmy.

Podobało się to wszystkim i zaczęli śpiewać:

— Niska, uboga stajenka,
w niej Dziecina maleńka
śpi ułożona w żłobeczku
na miękkim suchym sianeczku,
między dobrym wołkiem
a małym osiołkiem.
Hej kolęda, kolęda!

Dziw to wielki, dziw nad dziwy,
że to sam Pan Bóg prawdziwy
i Józef z Świętą Panienką
nie pogardzili stajenką!
Zstąpiła Rodzina Święta
między nas, biedne zwierzęta...
Hej kolęda, kolęda!

Krasula ryczała basem, Sobek wtórował jak mógł, baran dyszkantem pobekiwał, a Burek wył, jak tylko potrafił najgłośniej. Kiedy skończyli, zatroskała się krówka:

— Czy się też Panu Jezuskowi podobało?

Koń jej odpowiedział:

— Cóżeśmy winni, że ładniej nie umiemy?

— Napewno się Pan Jezus ucieszył — rzekł baran — bośmy ze szczerego serca śpiewali. Ciekaw jestem, czy i w lesie zwierzęta się pobudziły.

A kogut zapiał:

— Budzić wszystkich, budziiić!

Burek warknął na niego:

— Co się tak śpieszysz? Siedźże jeszcze cicho, bo stracimy mowę.

Kogut chciał się wytłumaczyć, przeprosić Burka, ale niechcący zapiało mu się trzeci raz:

— Budzić wszystkich, budziiić!

Zabeczały żałośnie bydlątka, zakwokały kaczki i kury, zabeczał baran. Nie minęła chwilka, a wszystko spało znowu.

Jacuś wymknął się ze stajni i wrócił do domu.

Położył się i spał do rana. Gdy się obudził, zagadnął Burka:

— Pamiętasz, Burek, jakeście w nocy kolędowali?

Ale Burek machał ogonem, jakby nigdy nic.

ANNA WAJDOWA

ZA GWIAZDĄ

(Dokończenie).

Gdy zbliżyli się do szopy, stanęli zdziwieni. Ujrzeli Stacha klęczącego przed jakąś Niewiastą, która trzymała na ręku małe Dzieciątko.

— Ojcze, nie chodźmy tam! — zawołał syn. — Boję się! Niezwyczajna to musi być Niewiasta. Patrz, jaki blask bije od Niej i od tego Dziecięcia!

— Nic to nie znaczy! — zawołał zawzięty gospodarz.— Muszę odebrać owcę. A i ze Stachem się rozprawić.

Już mieli przestąpić próg, gdy jakaś postać świetlana zagrodziła im drogę.

— Wstrzymajcie się — zabrzmiał głos anioła. — Nie wasze tam miejsce! Jesteście źli ludzie, bo gnębiliście sierotę. Ale on teraz bezpieczny. Jest pod opieką Królowej Niebios i Jej Syna, Jezusa Chrystusa, który przyszedł na świat, aby go wybawić od złego!

Matka Boża usłyszawszy głos anioła spojrzała na przybyszów. Spojrzało też i Dzieciątko.



Gospodarz i jego syn zadrżeli. Poczuli, jak od tych spojrzeń promiennych wielka jasność wlewa im się do serc. W jednej chwili zrozumieli, jak bardzo byli winni. Odczuli wielki żal i skruchę. Padli na kolana.

Wtedy anioł, zagradzający wejście do stajenki, usunął się. Gospodarz z synem podeszli nieśmiało do Najświętszej Matki z Dzieciątkiem i padli ze łzami na twarze.

Dzieciątko wyciągnęło w ich stronę rączkę na znak odpuszczenia win. Wówczas zabrzmiały radośnie anielskie chóry i popłynęła na krańce świata pieśń:

— W dzień Bożego Narodzenia
radość wszelkiego stworzenia...

M. GROT



W ostatnią noc grudniową,
noc cichą, sylwestrową,
odchodzi Stary Rok.
Nie patrzy już za siebie,
nie widzi gwiazd na niebie,
odchodzi w ciszę, mrok...

Na los swój nie narzeka.
Wszak wie, że czas ucieka,
więc odejść trzeba w cień.
Pożegnać trzeba ludzi,
gdy Nowy Rok się budzi
i w słońcu rośnie dzień.

Już zegar wnet uderzy...
Minuty wolno mierzy
wskazówek wolny krok...
Za chwilę, o północy,
nadleci pełen mocy
rok młody, Nowy Rok.

M. CHEŁMOŃSKA

POLICJANT

Staś, i Zosia wracają razem ze szkoły do domu. Śnieg pada. Ale na ulicy jest wielki ruch. Tramwaje, samochody i sanki jadą w różne strony. Wszyscy się śpieszą.

Na środku jezdni stoi policjant.

— Dlaczego ten policjant tak ciągle podnosi ręce do góry? — pyta Zosia braciszka. — I dlaczego stoi na środku ulicy? Czy samochód go nie przejedzie?

— Daje znak jadącym, że wolno im jechać dalej, lub ich zatrzymuje — odpowiada Staś.

— A dlaczego on to robi?

— Bo gdyby go nie było, samochody i tramwaje wpadałyby na siebie, a ludzie nie mogliby przechodzić przez ulicę.

Dzieci idą dalej.

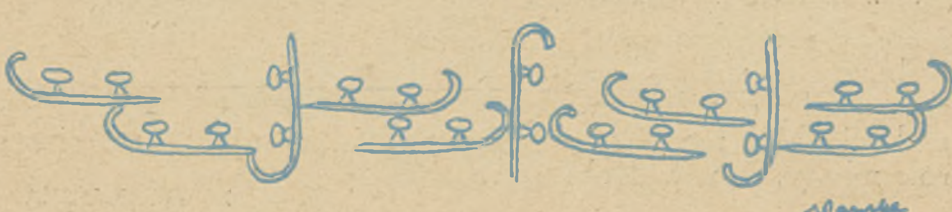
— Jaki ten samochód jest wielki — dziwi się Zosia.

— On wozi ludzi z jednego miasta do drugiego.

— Ach, jaki ładny konik i wóz jedzie! Ale dlaczego na nim siedzi tak dziwnie ubrany człowiek? Co on wiezie?

— Obwozi po mieście ogłoszenie, jaki obraz będzie dzisiaj w kinie.

Staś zatrzymał się z Zosią na rogu ulicy.



Chce przejść na drugą stronę. Boi się jednak, aby nie wpaść pod samochód.

Policjant ich zobaczył i zatrzymał wszystkie samochody, tramwaje i sanki. A dzieci przeszły spokojnie na drugą stronę ulicy.

M. BUYNO-MASTYŃSKA



STYCZEŃ

Idzie, idzie Styczeń od chaty do chaty. Hej, hoże ma lica i kożuch bogaty!

Upadł śnieżek, upadł i leży dokoła. Styczeń w ręce klaszcze i wesoło woła:

— Zaprzęgajcie zaraz koniki do sanek, pojadę przez pola w biały puch przybrane!

Dzwoni dzwonek, dzwoni, a koniczek parska. Hej, po śnieżnej błoni to ci jazda dziarska.

Wyszli ludzie ze wsi, kiwają głowami:

— A kto to tak pędzi srebrnymi saniami?

Oj, to przecie Styczeń, nie lada figura! Kożuch na nim suty, czapa na nim bura. Z bata głośno trzaska, śmieje się od ucha, głośno przytupuje i udaje zucha.

Wyszli ludzie z chaty, kiwają głowami:

— Szykujmy kożuchy, bo już Styczeń z nami!

M. OLCZEWSKA



IV

Tun-Tun obudziła się nagle. San Bernard skoczył raptem na wszystkie cztery łapy i wywijał ogonem nasłuchując.

— Te-e-e-ek? — mruknęła pytająco małpka.

W tej samej chwili dobiegł gwizd i wołanie:

— Reks! Reks!

Psisko ruszyło biegiem. Tun-Tun przerażona, że znów pozostanie sama, w jednej chwili dopędziła Reksa. Uczepiwszy się jedną rączką jedwabistych kudłów psa wskoczyła mu na kark. Objąwszy go za szyję i przytuliwszy się do niej pyszczkiem jechała na galopującym psie.

Drgnęła po chwili i mocniej przycisnęła się do kudłów przyjaciela.

Posłyszała głos człowieka. Był to co prawda głos cichy i łagodny, lecz Tun-Tun dotychczas nie spotykała dobrych ludzi.

Nieznajomy głos pytał psa:

— Skądżeś ty to wziął, Reksie?

San Bernard przestępował z nogi na nogę i merdał ogonem.

Małpka poczuła nagle, że czyjaś miękka dłoń dotknęła jej główki.

— Tekki... tek... tekke! — zajazgotała w przerażeniu.

Uniosła łebek i warknęła groźnie:

— Reteh... rrrr!

Umilkła jednak natychmiast.

Spotkała się ze wzrokiem człowieka.

Był to mały, blady chłopczyna. Złociste włosy opadały mu na czoło.

Patrzał na wylękłą małpkę dobrymi niebieskimi oczyma. Nie przerażały one Tun-Tun jak spojrzenia innych ludzi. Wpatrywała się w chłopaka i nie ruszała się z miejsca.

Chłopiec siedział też bez ruchu i uśmiechał się do małpki.

— Tun-tun — przemówiła pierwsza małpka i pochyliła łebek.

— Ach! — zaśmiał się złotowłosy chłopczyk. — Mówisz, że masz na imię Tun-Tun? Śliczne imię! Ja się nazywam Janek, rozumiesz: Janek!

— Tun... tun — powtórzyła małpka i ostrożnieześlizgnęła się z grzbietu psa.

Lewą rączką trzymała się jednak kudłów Reksa.

Janek wyciągnął do niej dłoń i szepnął:

— Chodź tu, nie bój się, mała Tun-Tun...

Zamiast niej do chłopaka podszedł San Bernard. Tak się więc stało, że małpka znalazła się przy wózku na kółkach.

Janek miał chore nóżki i nie mógł chodzić. Wożono go w wózku, w parku zaś przyprzęgano do niego mądrego i spokojnego Reksa.

Chłopak sięgnął do torebki i po chwili już podawał małpce banan.

— Oh-oh-oh! — ucieszyła się Tun-Tun i jednym susem była już w wózku. Zręcznie obierała smaczny owoc i rechotała:

— Euch... euch... tun... tun...

— No, widzisz, jakie to dobre — mówił do niej Janek, gdy zajadała ze smakiem.

Już prawie skończyła, aż nagle z domu wyszła na werandę młoda, strojna pani.

— Tekki... tek... tekke! — krzyknęła przerażona znów małpka i nagle dała nura pod koc, którym były okryte nogi Janka.

— Ach, nie ma Tun-Tun! Gdzie jest moja Tun-Tun, mamo? — śmiał się chłopak.

F. A. OSSENDOWSKI

ŚLIZGAWKA

Sroga zima! Śnieg zmarznięty
pod nogami skrzypi,
nic nie grzeje słonko blade,
mróz w policzki szczypie.

Możesz szczypać, panie mrozie,
w ręce, w uszy, w noski,
ale za to jest ślizgawka
w Parku Ujazdowskim.

Więc szykują buty, łyżwy
Zbyszek i Danusia.
— Chodźmy prędzej na ślizgawkę! —
mówią do tatusia.

I już wkrótce cała trójka
ślizga się po lodzie,
czasem któreś się wywróci,
lecz to nic nie szkodzi.

Po zamarzłym stawie w parku
ślizgać się wspaniale...
Gra muzyka. Żwawo naprzód,
dalej, jeszcze dalej!

H. W. K.

KONKURS ROZRYWKOWY

Rozpoczynamy konkurs rozrywkowy. W każdym numerze znajdziecie nowe zagadki; ostatnie będą w numerze wielkanocnym. Na nagrody „Dzwonki" przeznaczają 5 ładnych książek. Rozwiązywać zagadki trzeba samemu, bez pomocy starszych ani kolegów, wówczas tylko zwycięzca będzie miał tę przyjemność, że zdobył nagrodę własnym wysiłkiem. Składajcie więc starannie rozwiązania i przyślijcie je po otrzymaniu numeru wielkanocnego.

Przy każdej zagadce podajemy ilość punktów, które możecie zdobyć za jej rozwiązanie. Temu, kto przyśle nam zagadki własnego pomysłu, dodamy taką samą ilość puntów za każdą wydrukowaną zagadkę.

KTO ZGADNIE?

(3 punkty)

P i e r w s z a — to rzeka, co do Wisły wpada.
Na c a ł y c h dzieci jeżdżą w zimie rade.

DOPISYWANKA

(4 punkty)

R	K	Ł	B	Z	S	D
A	R	A	Ł	O	R	Y
X	X	X	X	X	X	X
E	W	K	S	Z	K	T
K	A	A	K	A	A	A

Dopiszcie do wyrazów pionowych brakujące litery; litery w kratkach oznaczonych krzyżykiem dadzą rozwiązanie.

SKŁADANKA
(4 punkty)

Ułóżcie 4 nazwy zwierząt domowych z następujących liter: **k, k, k, k, o, o, o, o, a, a, w, r, z, t, ń**. Wszystkie te wyrazy zaczynają się od litery **k**.

DRODZY PRZYJACIELE



Dziękuję za list *Feli Posert w Kościanie.* „Wędrówka promyka“ i mnie się podobała, a ilustracje także, szczególnie Balbinka jadąca na motylu. Piszesz, że chciałabyś się zapoznać z autorem „Dzwonków“. O, autorów jest wielu! (Między innymi i moja skromna osoba). Zwykle ich nazwiska są podpisane pod wierszami i opowiadaniami. A wiesz, kto jest najmłodszym autorem? Ten, który najczęściej pisze zagadki. Jest jeszcze w szkole, ale już ma czerwoną tarczę (zapewne wiesz, co to znaczy).

Cieszę się, że *Jurkowi Jarra w Warszawie* sprawiła przyjemność nagroda „Dzwonków“. Czy masz psa? W co się lubisz bawić? Czy jesteś poważny, czy też wesoły jak ja? Jakie opowiadania najbardziej lubisz? Pozdrawiam Cię pięknie: „pa, pa“!

WASZ FIGIELEK

WARUNKI PRENUMERATY „DZWONKÓW“

	poj. egzemplarze	półrocznie	rocznie
w Polsce	20 gr	2.00 zł	3.60 zł
za granicą	30 gr	3.00 zł	5.40 zł
w St. Zj. Ameryki Pn. .	—	—	1,5 dol.

Na tych samych warunkach można zaprenumerować dwutygodnik dla dzieci wyższych klas szkół powszechnych p. t. „Młody Polak“. Konto P.K.O. dla „Młodego Polaka“ jest inne, a mianowicie: 11.044.

Prenumeratorom, zamawiającym naraz 10 lub więcej egzemplarzy jednego numeru, dodajemy 1 egz. bezpłatnie przy każdych opłaconych 10 egz.

Adres redakcji i administracji: Warszawa, Chmielna 58, Nr. telefonu redakcji i administracji: 6-93-65. Redaktorka przyjmuje w środy od godz. 17 do 19 i w soboty od godz. 12 do 14. Rękopisów się nie zwraca. Administracja czynna codziennie od 12 do 13. Konto P. K. O. 13066.

Redaktorka: Maria Niklewiczowa. Wydawca: za Stowarzyszenie Chrześcijańsko-Narodowego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych — Antonina Tyszkowska.

Drukarnia Wzorowa — Warszawa, Długa 20, tel. 11-16-60.

FIGIEL W KRAINIE CZARÓW



Patrzy Figiel: koło drogi
sterczą z dziupli małe nogi.



Dziupla w dębie za paprocią.
U jej wejścia grzyb się złoci.



Zajrzał: śpią tam jakieś ludki;
każdy stary lecz malutki.



Zajrzał także Murzyn do nich,
lecz kapturkiem twarz osłonił.



— Cicho, bo ich przestraszymy.
Myśmy dla nich wszak olbrzymy!



Aż tu ziewnął król szeroko
i otworzył jedno oko...

(D. c. n.).